

Anna Bałdży – słowik

Obdarzona pięknym głosem Ciocia Ania była skarbnicą karaïmskich piosenek, a także przysłów i powiedzonek.

Eupatorii



Anna Bałdży
(1902–1979)

WEupatorii, gdzie się urodziłam, zawsze serdecznie witanym gościem naszej rodziny była cioteczna siostra mojej mamy, Anna Bałdży.

Pamiętam ją z czasów, gdy jeszcze byłam dziewczynką... Jej życzliwe uwagi o czystości, porządku, umiejętności zachowania się w towarzystwie...

Mieszkała Ania przed wojną ze swoją mamą i ciotką starszą. W ich domu głównym bogactwem była czystość. Niewielkie mieszkanie, obok sąsiedzi, a moja cioteczka była taką czyścioczą, że nawet kamienie, którymi wyłożono podwórko, były myte... Między kamieniami rosły krzaczki dziwaczka. Jeszcze teraz czuję zapach tych kwiatów.

Dom Cioci przy ulicy Karaïmskiej znajdował się nieopodal zespołu kienes, które, Bogu niech będą dzięki, są już odrestaurowane i radują serca.

Własnej rodziny Anieczka (tak ją nazywałam) nie miała. Głównym tego powodem było jej utykanie. Dziecko urodziło się z urazem nóżki, płakało dzień i noc. Może właśnie wówczas rozwijał się jej głos... Rodzice nie posłuchali lekarzy, którzy zalecali operację. I tak Ania stała się inwalidką. Ale jej umiłowanie życia, towarzyskie usposobienie, wspaniały głos przyciągały do niej ludzi. I dom jej zawsze był odwiedzany, a dusza towarzystwa śpiewała, grała w przedstawieniach, które przygotowywano w karaïmskim klubie znajdującym się na terenie *mid-rasz*. To było w jej młodości, ale śpiewała do końca życia.

Moja ciocia Ania ukończyła z wyróżnieniem kursy dla pielęgniarek. Lecz zbyt trudno było jej dojeżdżać do pracy w centrum leczenia kapielami błotnymi „Mojnaki”, dlatego zdecydowała się na inny sposób zarabiania na życie. Szyła waciane kołdry na prywatne zamówienia. To nie było zajęcie legalne, ale trzeba było sobie jakoś radzić. Ja tylko z rzadka pomagałam rozścielać na podłodze wyspę i układać na niej

warstwy waty. Cały proces pamiętam doskonale. Najciekawszym dla mnie przyrządem był dereniowy kijek, do ubijania kołdry, aby wata równomiernie się rozkładała. Moja droga Ciocia była skarbnicą mądrości ludowych, które gromadziła w swojej kolekcji przysłów i powiedzonek. Zbierała je całe swoje życie, zapisywała po karaïmsku i po rosyjsku.

Po jej śmierci ten drogocenny zeszyt trafił do mnie. Przysłów i powiedzonek było tam około trzystu. Unikatowości tego zeszytu wówczas nie rozumiałam i oddałam go w cudze ręce...

Nasza Anieczka dobrze знаła tradycję. Zachował się jej inny zeszyt z notatkami o świętach karaïmskich.

Szyje moja Ciocia kołdrę... A w radiu, którego słucha w czasie pracy, są przeróżne audycje. Nie poprzestaje tylko na ich słuchaniu, a żywo



Ciocia Anieczka uwielbiała gości. Odwiedzali ją miejscowci, eupatoryjczycy, a także przybysze z Moskwy i Trok. Od lewej: Emilia Mangubi, Józef Firkowicz, Maria El, Wiera El, Władimir Babadżan, Anatolij Gelełowicz. Za nimi Anna Bałdży. Eupatoria, 1961 r.

z nimi dyskutuje. W ten sposób urozmaicała sobie jednostajne życie samotnej kobiety.

Ale największą radość odczuwała śpiewając, wkładając w śpiew całą swoją duszę. Słuchacze przeżywali emocje wraz z nią. Piosenki Ani Bałdzy wywoływały łyzy radości i łyzy smutku... Jej śpiew nikogo nie pozostawiał obojętnym.

Miała silny, wysoki głos, być może nawet śpiewaczki operowej. Na starość oczywiście głos osłabł, jednak jej pamięć przechowywała dziesiątki melodii. Śpiewała po rosyjsku pieśni klasyczne i współczesne. Ale jej duszę ogrzewały rodzime melodie. Karaimskich piosenek znała bardzo dużo, a mówiła czystym dialektem krymskich Karaimów. Od niej i od mojej mamy ja przejęłam niektóre piosenki. Niektórych nauczyłam swoje wnuczki, obdarzone przez Boga talentem wokalnym. Niestety, one tego talentu nie szanują i nie cenią. Na krótką chwilę zwróciły się ku mądrości narodowej, ku piosenkom swoich prabab i pradziadów, ale niestety straciły to zainteresowanie...

Śpiew dla Anieczki to było jej życie. Postarzała i schorowana przyznała mi się: „Nie martwi mnie tak utrata zdrowia, jak utrata głosu”. W latach 70-tych nasza krewniaczka odwiedziła nas w Landwarowie, gdzie mieszkaliśmy przez trzydzieści lat.

Dzięki Michałowi Tynfowiczowi, mądrym człowiekowi patrzącemu w przyszłość, nagraliśmy kilkadziesiąt piosenek Anny Bałdzy. Nagrania te wykonał Alik Pilecki. Jestem mu za to bardzo wdzięczna. Zarejestrowane wówczas przez Michała Tynfowicza karaimskie piosenki w wykonaniu mojej mamy, Aleksandry Mangubi z domu Szpakowskiej i moim, pozwa-



lają dziś posłuchać nagrania głosu ukochanego człowieka i kochanych przez nas piosenek. Może nie każde słowo w nich rozumiem, ale odczuwam i radość, i smutek tych unikatowych piosenek.

Niedawno we Wrocławiu występował tatarski zespół „Maqam”. Przyjemnym zaskoczeniem było usłyszeć, że niektóre z wykonywanych przez nich piosenek zostały zaprezentowane jako piosenki Anny Bałdzy. Patrząc na to wydarzenie jak na popularyzację piosenek utalentowanej wykonawczynie, nieodżałowanej cici Ani.

Ludmiła Juchniewicz

Z języka rosyjskiego przełożyła Mariola Abkowicz.

Anna Bałdzy (siedzi po lewej) z członkami rodzin Mangubi i Szpakowskich oraz gośćmi z Trok: Anną i Zofią Juchniewiczównami (2. i 3. z prawej). Eupatoria, lata 60 XX w.

Jeszcze w tym roku ukaze się płyta z piosenkami, które śpiewała Anna Bałdzy!

Posłuchamy ich w wykonaniu tatarskiego zespołu Maqam. Powstały w 2004 roku zespół muzyki tradycyjnej kierowany przez Dżemila Karikowa popularyzuje tradycyjną muzykę narodów Krymu: Tatarów krymskich, Karaimów, Krymczaków, Romów krymskich. Na repertuar Maqamu składają się nie tylko utwory ludowe, ale również dzieła klasyczne z czasów Chanatu Krymskiego. Członkowie Maqam grają na tradycyjnych instrumentach, takich jak: saz, baglama (lutnie długoszyjkowe), nej (rodzaj fletu), dumbelek (bębenek), kemancze (rodzaj skrzypiec) i inne, dając nowe życie dawnym melodiom i piosenkom. Tym razem sięgnęli po utwory popularne niegdyś wśród Karaimów.

